

Tukidydes na Tajwanie

16 sierpnia 2022

Już od kilku lat szeroko dyskutowana jest teza o nieuchronności konfliktu amerykańsko-chińskiego. Prof. Graham Allison przedstawił obecną sytuację w kategoriach słynnej pułapki Tukidydesa. W jego przekonaniu, konflikt Waszyngtonu z Pekinem jest czymś nieuniknionym, będącym co najwyżej kwestią czasu.

Nawiązanie do słynnego starożytnego greckiego stratega i historyka, Tukidydesa, jest jak najbardziej trafne. To właśnie on opisał okoliczności, które towarzyszyły wybuchowi w ostatnich dekadach V w. p.n.e. wojny Ateńskiego Związku Morskiego (Ateny wraz z ich wasalami i sojusznikami) ze zdominowanym przez Spartę Związkiem Peloponeskim. Konflikt był nieunikniony, bo oba ośrodki pretendowały do statusu hegemonicznego w ówczesnej Grecji i w basenie Morza Śródziemnego.

Możemy rozpatrywać to starcie pod kątem bardzo różnych dziedzin wiedzy, które wprawdzie w czasach starożytnych jeszcze nie istniały, więc ktoś mógłby posądzić nas o błąd prezentyzmu. Z punktu widzenia geopolityki była to konfrontacja potęgi lądowej (Sparta) z potęgą morską (Ateny), choć oczywiście to pewne uproszczenie. Z punktu widzenia nauki o cywilizacji możemy mówić o zderzeniu dwóch alternatywnych wizji ustroju społecznego, powiedzmy – odwołując się do dzisiejszych kategorii – bardziej konserwatywnej (Sparta) z bardziej liberalną (Ateny). Ale jednak, zdaniem Tukidydesa (przywoływanego przez Allisona), osią ówczesnych wydarzeń była brutalna, toczona środkami militarnymi gra o hegemonię.

Mało kto pamięta przebieg wojny peloponeskiej opisywanej przez będącego jednym z prekursorów nauk historycznych ateńskiego generała. Tymczasem decydującą rolę miało w niej odegrać wsparcie trzeciego, zewnętrznego gracza dla Sparty. Tym

trzecim graczem była Persja, za której pieniądze zbudowano imponującą spartańską flotę dowodzoną przez Lizandra.

Przyjrzyjmy się analogiom

Świat współczesny targany jest licznymi konfliktami i sprzecznościami, ale od wielu lat najbardziej przewidywalną konfrontacją jest ta między hegemonem obecnym, którego wpływy nieubłagane się kurczą (co widać, choćby w Iraku, Afganistanie, a ostatnio dostrzec można też na froncie ukraińskim), a pretendentem do hegemonii. Hegemonem odchodzącym ze sceny dziejowej, choć to proces bardzo powolny, są Stany Zjednoczone. Pretendentem do hegemonii mogą być Chiny, w wielu sferach już dzierżące palmę globalnego pierwszeństwa. Ich starcie faktycznie może być nieuniknione.

Ostatnie próby eskalacji podejmowane przez Waszyngton na Tajwanie (terytorium ChRL kontrolowanym przez antypekińskich separatystów i antykomunistów) stanowią próbę przyspieszenia pewnych procesów przez stronę amerykańską. Z ich punktu widzenia może być to działanie częściowo racjonalne. Jeśli założymy, że Chiny będą coraz bardziej się wzmacniać, a Stany Zjednoczone nieuchronnie słabnąć, to wydaje się oczywiste, iż Biały Dom powinien do starcia dążyć już dziś, a nie jutro, gdy potencjał chiński będzie jeszcze większy niż obecnie.

Gdy 24 lutego 2022 roku Rosja rozpoczynała swoją interwencję na Ukrainie, uważałem, że Chińczycy wkrótce podejmą operację odzyskania kontroli nad Tajwanem. Byłoby to najlepszym momentem, najdogodniejszą chwilą do rewizji globalnego porządku opartego na hegemonii atlantyckiej. Tymczasem Pekin uważnie obserwował sytuację, zajmując postawę wyczekującą. Dlaczego nie zdecydował się wówczas na odzyskanie należącej do siebie wyspy – nie wiemy. Możemy jednak w kontekście późniejszych zdarzeń przypuszczać, iż chińska taktyka polegać będzie raczej na powolnym, gospodarczym, technologicznym, naukowym wykrwawianiu Amerykanów i ich tajwańskich wasali.

Otwartego konfliktu zbrojnego raczej zatem nie będzie, choć właśnie na nim zależy Waszyngtonowi najbardziej. W obliczu słabnącej pozycji międzynarodowej dolara i zerowej atrakcyjności amerykańskiej soft power poza tzw. światem zachodnim, chwycenie za broń lub sprowokowanie, by inni z niej wystrzelili, to jedyny dostępny Amerykanom sposób reagowania.

Walka hegemonu z pretendentem wcale nie musi mieć charakteru zbrojnego

Może być tzw. wojną zastępczą (proxy), ekonomiczną, technologiczną, demograficzną, psychologiczną, albo połączeniem arsenałów ich wszystkich. Wracając do historycznych analogii z Tukidydesa: kluczowa staje się dziś odpowiedź na pytanie, kto będzie Lizandrem, a kto Persem, udzielającym mu pomocy. Obstawiam, że Lizandrem (indywidualnym bądź kolektywnym) będzie przewodniczący Xi Jinping i jego frakcja w KPCh, zaś nowymi Persami będą Rosjanie. Są oczywiście i inne możliwe konfiguracje, lecz obecna polityka Waszyngtonu sprawia, że właśnie ten scenariusz wydaje się na dziś najbardziej prawdopodobny.

A jak zareagować na te globalne, tektoniczne ruchy powinna Polska? Rozmawiać z każdym, lecz trzymać się bliżej faktycznych i potencjalnych partnerów – współczesnej Sparty (Pekin) i współczesnej Persji (Moskwa).

Autorstwo: Mateusz Piskorski

Źródło: MyslPolska.info